

WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK II | WIELKOPOLSKA CZERWIEC 1932 | NR. 6 (9)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI | Redaktor: MARJAN TURWID

STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

REGJONALIZM ANGLOSASÓW

Klasycznym krajem, gdzie zainteresowanie środowiskiem rodzinnem, tem swoistem *milieu*, które Hipolit Taine zaliczył do podstawowych sprężyn twórczości, święciło i święci najrzetelniejsze triumfy, jest Anglja i jej młodsza siostrzyca, Ameryka Północna. Obok skłonności do jawialnego humoru, wstrętu do abstrakcyj i uogólnień, miłość kąta własnego, hrabstwa czy prowincji, z której wyszedł autor, stanowi dominującą nutę w tym wszechludzkim akordzie, który nazywamy literaturą anglosaską, opasującą dziś glob ziemski od zwrotnika do zwrotnika. Podźwiękuje ona poprzez scholastyczne monotonje średniowiecza u *Geoffrey'a Chaucera* († 1400) w jego „Opowieściach kantuaryjskich", włożonych w usta pątników podczas drogi na przestrzeni od południowego przedmieścia Londynu do grobowca św. Tomasza Becket w Canterbury; nie zagłuszył jej rozgwar renesansu, cyzelerski eufuizm ni jaskrawy dwór Elżbiety: *Szekspir*, ten poeta wszystkich wieków i wszystkich krajów, eteryczny zda się Ariel uroku i piękna, nie mający pozornie nic wspólnego z ziemią, nigdy nie tworzył samorzutniej, czarowniej niż wtedy, gdy prządł wątki zaczerpnięte z rodzinnego hrabstwa Warwick, ze Stratfordu nad Avonem (W wydaniu „Snu nocy letniej", Warszawa, 1931, Wielka Bibljoteka nr. 144, obszernie fakt ten przedstawiłem). Królewski czworobok powieści nowoż., Richardson, Fielding, Smollet, Goldsmith, to zamknięcie rzeczywistości angielskiej XVIII wieku w artystycznej fikcji: „Tom Jones" Fieldinga odzwierciedla stosunki i typy hrabstwa Somerset, „Humphrey Clinker" Smolleta daje ducha i ludzi jego rodzinnej Szkocji, każde



S. Zgaiński. Kościółek w Słopanowie. Drzeworyt oryginalny.

z dzieł tchnie czysto anglosaskim realizmem, czerpiącym obficie z danej ziemi. Nie odrywali się autorzy angielscy i w wieku XIX od macierzy, prawdziwi to *„adscripti glebae“* literaccy, nazwiska ich zrosły się z domenami, z których wyszli i do których po tematy wracali: pomyśleć o *Dickensie*, to jawi się hrabstwo Kent i środkowa Anglja aż do Shropshire; *George Eliot* równoznaczna jest z hrabstwami Derby i Stafford (w powieściach przezwanemi Stonyshire i Loamshire), *A. Trollope* z fikcyjnem Barset, przez które rozumieć należy Wiltshire oraz części Somerset- i Hampshire. Czyż można zrozumieć „poetów jezior“, *Wordswortha, Southeya, Coleridgea* bez znajomości ich górzystego i pełnego jezior Westmorelandu? Czyż racjonalnem byłoby mówić o *Walter Scocie,* nie łącząc go organicznie z okręgiem Selkirk i Abbotsfordem? O *Robercie Burnsie,* nie znając kraju Dumfries? O *R. L. Stevensonie,* autorze „Porwanego zamłodu“ i „Catriony“, nie znając krajobrazu i topografji całej Szkocji?

Wszakże schyłek w. XIX i początek XX nadały terytorjalnym upodobaniom autorów angielskich jeszcze bardziej pronosowany wyraz. Taki *Tomasz Hardy* (1840—1928), powieściopisarz i poeta, syn Wessexu, starożytnych dzierżaw Alfreda Wielkiego, uosobienie „kraju Sasów zachodnich“, w swych 6 wielkich powieściach: „Zdala od szalejącego tłumu“, „Powrót na rodzinną glebę“, „Burmistrz Casterbridge“ (czytaj: Dorchester, powiatowe miasto autora), Tess d'Urbervillów (po polsku znana pod tytułem „Błękitna krew“), „Juda nieznany“, „Mieszkańcy lasu“ dał przyrodę, mieszkańców, ducha i życie swego rodzinnego rejonu, w którym się zamknął, żył, umarł i — po spaleniu w krematorjum londyńskiem — spoczywa. Dał zaś nie powierzchownie, od naskórka, deskrypcyjnie, w gawędzie epickiej —, nie: wniknął do głębi stepów Egdonu. *Egdon Heath,* odmalował z dramatyczną potęgą smutek tego odludzia, nędzę jego ludzi, tragedję serc, cierpiących śród tych lasów i pól. W krainę „pięciu miast garncarskich“, w hrabstwo Stafford, sąsiedztwo pieleszy domowych George Eliot, przerzuca nas *Arnold Bennett* (1867—1930), odtwórca pracy ceramistów tego wielkiego ośrodka przemysłowego (W „Wiadomościach Literackich“ nr. 435 poświęciłem charakterystyce regjonalnej twórczości Bennetta obszerny artykuł). Zdecydowane piętno genre'u lokalnego nosi też cała twórczość *Sheili Kaye-Smith,* (ur. 1887), którą jej zamiłowania tradycji angielskiej, obserwacja przemian religijnych i wogóle życia w hrabstwie Sussex zawiodły przed rokiem na łono Kościoła katolickiego: poza Sussex, poza to zielone, faliste, wrzosami skwitłe, lekkiemi wzgórzami przecięte hrabstwo jej wzrok prawie nie sięga, ale jak głęboko wrzyna jej skalpel pisarski w ten wybrany kawałek ojczyzny, w ten nadmorski pas Anglji: najlepiej zapał jej dla rodzinnej gleby wyraża niestrudzony Blackfield, poświęcający siebie, żonę, synów dla wyrwania korzeniom, chwastom i perzom kawałka roli w „Paproci Sussexu“ (1916). Badawczy umysł autorki nietylko kocha swą prowincję, ale widzi krytycznie potrzebę zmian, które należy zaprowadzić w nowoczesnej wsi angielskiej. Jest to więc aktualizacja problemów wiejskich, choć wziąwszy pod uwagę całość twórczości Sheili Kaye-Smith, trudno nie przyznać jej rozmachu wielkości, spojrzenia *sub specie aeternitatis* na wieśniaków i ich bytowanie. Wstrzymuję się od rozbioru dalszych powieściopisarzy terytorjalnych jak *Hugh Walpole,* piewca hrabstwa Dorset o manjerze trollope'owskiej, autor „Katedry“, „Staruszek“, „Harmera Johna“, „Jaremki“ i innych; jak *Eden Phillpotts,* wielbiciel Dartmooru i hrabstwa Devon na południo-zachodzie Anglji. Życie wieśniaków tej malowniczej okolicy, rybacy i żeglarze, ich życie i miłość, przewijają się bezustannie w jego powieściach, częstokroć wystawianych na scenie w przeróbce dramatycznej. Współtworzy z nim córka Adelajda. Z obojgiem rywalizuje w opisach Devonu *John Trevena,* w malowaniu hrabstwa Lancaster *John Trafford Clegg* i Ch. A. *Clarke.* Wyspę Man obrał za nową specjalność Sir *Hall Caine.*

Nie dadzą się wyprzedzić prozatorom poeci. W bujnym rozkwicie liryki współczesnej mieni się od pochwał „rodzinnej strony“. *H. Belloc.* powieściopisarz, były poseł, bojowy publicysta katolicki, bywalec po krajach i częściach świata, mieszkaniec kolejno szeregu hrabstw angielskich, — jak Sheila Kaye-Smith, nie widzi nic nad Sussex. Marzy, że jeśli się kiedy zbogaci, to chatę pod strzechą w hrabstwie tem wystawi i przed zimnem do niej się ukryje:

„Tam się o Sussex pieśni będzie śpiewać,
Baśniami się o Sussex tam upiję.
A dom postawią ten wśród drzew,
drzew wniebopiennych,
Tuż, tuż u brzegu morza:
Rówieśnicy moi, chłopcy,
gdy ja byłem chłopcem,
Siedzieć tam będą i pić ze mną,
ma kompanja hoża.“

John Drinkwater, dramaturg, syn hrabstwa środkowej Anglji, nie wychodzi w liryce poza opiewanie idylliczne swoich stron rodzinnych, w których i jabłka na poddaszu, nocą, w świetle księżyce, zdolne przykuć są jego uwagę, nie mówiąc o górach Cotswoldu, u stóp których ujrzał światło dzienne. A przecież i jemu utkwiło w sercu miłe Sussex, gdy podczas wielkiej wojny tu się schronił:

„Dla pokoju droższego
niż wszystkie skarby wiedzy,
Do waszego poszedłem Sussex,
co lśni błogo —
Zieleń, złoto i błękit
miało w swych pól miedzy,
Gdy świat wokoło jedną był pożogą“.[1])

Obecny poeta laureatus Anglji, znakomity *John Masefield.* wędrowiec niestrudzony po morzach, zawsze wracał na zagon ojczysty, do hrabstw Gloucester, Shropshire i Berkshire, których typy, pejzaż, charakterystyczne cechy zaklął w trzech wielkich utworach o zakroju epickim, o intensywności jednak akcji tak silnej, że wydają się tryskającą liryką. Są to „Reynard the Fox“, „Right Royal“ i „King Cole“. Czyż nie wzruszymy się, gdy wielki ten następca Bridgesa w „Przechadzce koło Tewksbury“ zwierza się:

„Dobrze jest wyjść na przechadzkę
i błądzić tędy, tamtędy,
Brodzić łąkami, iść przez wieś,
nie wiedząc nawet po co,
W rzeźwiących powiewach wiatru,
przez pyłu lekkie rozpędy,
Ggdy ponad głową lśni oblok,
błękity czyste migocą.“

I tak po kolei, kogobyśmy wzięli, znaleźlibyśmy echa regjonalne, zarówno u *Blundena,* zamiłowanego pieśniarza wsi, u *Johna Davidsohna,* smutnego poety wybrzeży południowych, które widziały jego samobójczą śmierć w morzu, u *E. Thomasa.* przedziwnego malarza nastrojów „starej Anglji“, którą odnajdował po wyboistych drogach, na ciemnych dachówkach, po zapadłych hubach dworskich i nad brzegami rzek. Listę poetów regjonalistów trzebaby jeszcze pomnożyć o *Brett Younga, T. Hardyego, Ohillpottsa, Quiller-Coucha, Ford Madox Hueffera* i innych.

Gdyby rzucić krótko wzrokiem za Ocean, i tam obszary Stanów będą rozpacelowane między poetów związanych bliżej już to ze Wschodem, z centrum w Bostonie, czy Południem lub Zachodem. Księciem pośród terytorjalnych mistrzów piękna jest bez wątpienia małomiasteczkowy kronikarz poetycki stanu Illinois, *Edgar Lee Masters.* Zdobył on w roku 1914 niesłychany rozgłos zbiorkiem krótkich wierszy, pomyślanych jako nagrobki, napisane przez ludzi, spoczywających na cmentarzu miejscowości Spoon River, imaginowanej gdzieś między Springfield, stolicy stanu Illinois, a Peorią czy Joliet w temże Illinois, — miasta, z któremi nieboszczyków najczęściej łączyły węzły interesów. Masters uczynił

[1]) Wiersze cytuję z antologji mojej: „Liryka angielska XX wieku“. Warszawa, F. Hoesick 1929. Przekłady 64 poetów poprzedzone syntetycznem wstępem, str. 288.

dziełem swem cud: zaczerpnąwszy tworzywo z życia, otoczenia, okolic, typowych miast Mid-Westu, przemówił językiem zrozumiałym dla szerokich mas. W kilka miesięcy doczekał się kilkunastu wydań zbiorku, który zbliżył poezję do życia, i jak ongiś w r. 1855 Whitmana „Leaves of Grass", stanowi punkt zwrotny w dziejach amerykańskiej twórczości poetyckiej.[1])

Robert Frost (ur. 1875) opiewa Nową Aglję, tj. stany Maine, New Hampshire, Massachussets, Connecticut. Charakterystyczny krajobraz, zamierające wskutek traktoryzacji rolnictwo małorolne, życie wieśniacze do niedawna zachowujące w tym zakątku prymitywną formę znalazły wyraz w utworach Frosta. Jest to Wordsworth Ameryki: uwielbia strony rodzinne, przemawia ich prostym językiem, ma własny, regjonalny temat i kolor.

Carl Sandburg (ur. 1878) obrał dwa tereny Stanów: metropolję Chicago z jej zamętem, fabrykami, rzeźniami, stanem cywilizacji żelaza i betonu, oraz jej przeciwieństwo: prerję amerykańskiego Zachodu. W obu dziedzinach poeta dokonał rzeczy zdumiewających.

Entuzjastą rodzinnego miasta Springfield — znanego nam z twórczości Mastersa — jest *Vachel Lindsay* (ur. 1879). Za tereny wędrówek obrał sobie ponadto Stany południowe, zamieszkałe przez murzynów: autor zbiera ich baśni, legendy, muzykę jazzbandową i odtwarza je w swych pieśniach. Dziwna to poezja, natchnienie i propaganda. Cieszy się wielkiem powodzeniem. Po całej Ameryce rozbrzmiewają utwory takie jak „Do złotowłosej dziewczyny w Luizjanie":

„Wschód słońca jesteś ty —
jeśli gwiazda zdolna wzejść jak słońce;
wschód nowiu jesteś ty —
jeżeli gwiazda zdolna wzejść jak księżyc.
Czar wiosny w tobie lśni —
jeżeli twarz zakwitnąć zdolna miast [jabłoni.
Miłością jesteś mi —
jeśli twe serce takie jest łaskawe
jak oko twoje w młodych źrenic toni."

Pochwałą pięknej dziewczyny w Luizjanie kończę te uwagi o regjonalizmie amerykańskim, które uzupełnić należałoby analizą powieści, rozróżniając New York (Dos Passos, Natan Asz), Zachód (Upton Siclair, Jack London), Południe (Hergesheimer, Upton Sinclair), Mid-West (Sinclair Lewis, Sherwood Anderson, Tarkington). Bez tego jednak stopień nasilenia regjonalnego w twórczości anglosaskiej rzuca się dostatecznie w oczy.

— — — — — — — — — — — —

Warszawa.

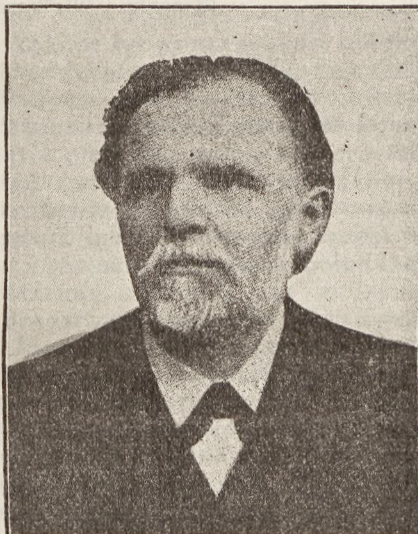
[1]) Por. „Wiadomości Literackie" nr. 319 z dn. 9. II. 1930.

MIECZYSŁAW DEREŻYŃSKI:

NAJPRACOWITSZY WIELKOPOLANIN JÓZEF CHOCISZEWSKI

Idą dziś niestety powoli w zapomnienie wielkopolscy pisarze ludowi, mrok niepamięci okrywa nazwiska Fr. Ksawerego Tuczyńskiego, ks. Bażyńskiego, ks. Przyniczyńskiego, ks. Stagraczyńskiego, profesora Karola Kozłowskiego, dr. Karola Neya, Ignacego Danielewskiego i najbardziej z nich zasłużonego, Józefa Chociszewskiego.

Ten ostatni, nadzwyczaj płodny pisarz, społecznik, polityk, krzewiciel trzeźwości, zacny obywatel i wielki patrjota, poświęcający całą swą osobę drogiej Ojczyźnie, przyszedł na świat we wsi Chełście pow. czarnkowskiego jako syn nauczyciela ludowego. Uczęszczał do trzemeszeńskiego gimnazjum, lecz z powodu szykan i prześladowań ze strony pruskich wychowawców doszedł tylko do klasy VII. Następnie był nauczycielem prywatnym i korepetycjami zarabiał na życie.



JÓZEF CHOCISZEWSKI

W 1861 r. rozpoczął Józef Chociszewski działalność publicystyczno-literacką w „Gwiazdce Cieszyńskiej" pod okiem Pawła Stalmacha. Z Cieszyna udał się dalej do Pielgrzymowic, gdzie poznał Karola Miarkę, wspólnie z nim pracując dla sprawy narodowej. W tymże roku zadebjutował Chociszewski „Książeczkę dla ludu, w której są zawarte opowiadania, powieści i wiersze". Część II. „Książeczki" wyszła w 1863 r., część III. w 1864 r.

Pod koniec 1862 roku przeniósł się Chociszewski na Pomorze, gdzie objął w Chełmnie redakcję „Nadwiślanina" oraz „Przyjaciela Ludu", doprowadzając pisma te do wspaniałego rozkwitu. W pamiętnym roku 1863 wydał „Kalendarz Polski, w którym władze pruskie dopatrzyły się przestępstwa politycznego i za artykuł, opiewający czyny szewca-bohatera, Jana Kilińskiego z Trzemeszna, skazały go na dwa lata twierdzy.

Po odbyciu tej surowej kaźni w Świnioujściu, z tem większym zapałem zabrał się Chociszewski do pracy narodowej i oświatowej. Jeździł po wiecach i zebraniach, pisał, zakładał polskie towarzystwa. Z Juljuszem Krasiewiczem redagował wychodzące w Chełmnie, pierwsze polskie pismo rolnicze „Piast", a równocześnie wydawał tamże „Katolika", którego w 1869 roku podarował Karolowi Miarce.

W 1867 roku pojął za żonę Alodję Gółkowską, córkę Józefa Gółkowskiego, założyciela pierwszej polskiej drukarni i księgarni w Prusach Zachodnich, wydawcy i właściciela „Szkoły Narodowej" (późniejszego „Nadwiślanina"). Drugą córkę Gółkowskiego poślubił Ignacy Danielewski, który był wobec tego szwagrem Chociszewskiego.

W 1869 r. przeniósł się Chociszewski na teren rodzinnej Wielkopolski. Mieszkał do 1893 r. w Poznaniu, od 1893 r. w Inowrocławiu, a następnie do samej śmierci w prastarem Gnieźnie. Zasługi jego dla Polski Zachodniej są ogromne. Ten wielkopolski Kraszewski nauczył lud czytać, oświecał go i prowadził ku lepszym świtom.

Chociszewski, dziennikarz i literat, był romantycznym pozytywistą, kojarzył w sobie postaci Kraszewskiego, Chodakowskiego, R. Berwińskiego (jako etnografa) Br. Trentowskiego (jako fanatycznego wprost czyściciela języka polskiego z obcych naleciałości), a oprócz rozlicznych cech przyswojonych miał swoje własne, oryginalne.

Niezwykłą płodnością odznaczał się ten gorliwy pracownik, niezwykła cechowała go plenność. Ziarno, obficie siane, bujne plony wydawało ku pożytkowi społeczeństwa i Ojczyzny.

Miljony książek szły w lud, wędrowały z rąk do rąk i w sercu polskiego chłopa, w sercu prostaczka wzniecały iskry miłości ojczystej, która kiedyś miała buchnąć wielkim płomieniem, w czyn się przemieniającym. A były to książki, pisane żywo, przystępnie, prosto z serca, zrozumiale dla każdego.

Chociszewski z-stawił w spuściźnie przeszło 300 książek w niebywałym nakładzie 3000000 (trzech milj.!) egzempl.

Tworzył głownie dla ludu, umiał się wczuwać w jego potrzeby, przemawiać mu do serca.

Książki Chociszewskiego, pisane prozą lub wierszem — rozchodziły się masowo zarówno w „kraju", jak też na emigracji.

Dokonywano nawet nieprawnych przedruków szczególnie w Ameryce.

Nie sposób wyliczać wszystkich jego książek. Należy jednak wymienić najpoczytniejsze, do których należą: „Sobieski pod Wiedniem" — nakład 100.000 egzempl., 8 wydań; „Dzieje Narodu Polskiego" — nakład 60.000 egzempl.; „Malowniczy opis Polski" — 20.000 egzempl.; „Piśmiennictwo Polskie" — 20.000 egzemplarzy; Kalendarz „Piasta" — 20 roczników, 100.000 egzemplarzy, „Scena ludowa", „Piśmiennictwo polskie", „Historja polska w pięknych przekładach", „Dzieje Polski porozbiorowej", „Powieści i podania ludowe", „Kilka uwag o oszczędności", „Irena", „Żniwny wianek", „Powieści o zbójcach", „Książeczka o Kościuszce".

W spadku po nim mamy: legendy, baśnie, opowieści, powiastki, opisy zwyczajów i obyczajów ludu, powieści, nowelki, drobne obrazki, podręczniki, dramaty, komedje, krotochwile, sztuki ludowe (Chociszewski pracował nad stworzeniem teatru ludowego, dla którego starał się o odpowiedni repertuar), monologi, djalogi, przeróbki, tłumaczenia itd.

Poza literaturą uprawiał Chociszewski przez całe życie niewdzięczną niwę dziennikarską.

W różnych pracował redakcjach, największe jednakże pole działania znajdował w pismach o charakterze ludowym. Obok pracy społeczno-politycznej i literackiej szła krok w krok jego publicystyka.

Chociszewski — to typ dziennikarza-społecznika i polityka, śmiało broniącego

sprawy polskiej, ostro występującego przeciw gwałtom i bezprawiom niemieckim, narażającego się odważnie na procesy, konfiskaty i więzienie.

Spotkało go za to 40 procesów prasowych i kara więzienna w ogólnej sumie sześciu lat! A za to narażanie się i cierpienie ceniło go społeczeństwo.

Sześć prawie lat cierpiał Chociszewski w więzieniu pruskiem, gdzie specjalnie źle się z nim obchodzono, gdzie go traktowano jako zbrodniarza i odpowiednio do tego ubierano i odżywiano. Ale te lata męki, to ciągłe odsiadywanie kar więziennych zahartowały go jeszcze w pracy kulturalno-społecznej.

A on nie opuszczał biurka redakcyjnego, stojąc wytrwale na posterunku w walce z przemocą germańskiej dziczy.

Chociszewski był redaktorem następujących pism: „Gwiazdki Cieszyńskiej", „Katolika" (w Chełmnie), „Przyjaciela Dzieci i Młodzieży", „Przyjaciela Ludu" (w Chełmnie), „Lecha" (w Poznaniu), „Przeglądu Słowiańskiego", „Staszyca", „Gawędziarza Poznańskiego", „Kurjera Poznańskiego", „Dziennika Poznańskiego", „Wielkopolanina", „Dziennika Kujawskiego", „Lecha" (Gazety Gnieźnieńskiej).

Pokaźna to liczba i różnorodność pism.

Był też Chociszewski wydawcą-księg. Rozpowszechnił około dwóch miljonów książek różnych autorów oraz kilkadziesiąt tysięcy pocztówek, przeważnie reprodukcyj znakomitych malarzy polskich (m. in. wielkopolskiego artysty, Paulina Gardzielewskiego. Groziła mu nawet kara 2 lat więzienia za wydanie reprodukcji „Wandy" Antoniego Maksymiljana Purowskiego z Bydgoszczy.

Gorliwie pracował też Chociszewski na niwie społecznej. Założył w Pasiecznie pod Gniewem: „Tow. Rolnicze, czyli Macierz Kółek Rolniczych w Prusach Zachodnich, Poznańskiem i Galicji".

W 1872 r. powstało za jego staraniem na terenie Wielkopolski towarzystwo „Ul", mające na celu opiekę nad polskiem rzemiosłem.

W 1890 r. założył Chociszewski towarzystwo „Jutrzenka". Zadaniem jego było zwalczanie pijaństwa i karciarstwa.

W późniejszych czasach utworzył w Poznaniu „Towarzystwo Antyhazardowe" wraz z Patronem Kółek Rolniczych — Maksymiljanem Jackowskim. Towarzystwo to skutecznie walczyło z hazardem, głównie karciarstwem. Prągnął też Chociszewski praktycznie przeciwdziałać hazardowi, wydawał więc gry towarzyskie („Odra", „Podróż po ziemiach Polski" i „Lech"), które obok rozrywki miały za cel uczenie historji i geografji polskiej. Rząd pruski uznał owe gry za niebezpieczne i najpierw sąd w Gliwicach nakazał ich konfiskatę. Dalsze procesy odbyły się w Gnieźnie. Prokurator zarzucał, że „gry te mogły pobudzać wiarę w niepodległą Polskę, co w naszych warunkach jest niebezpieczne, bo może wrogo dla państwa oddziałać na umysły polskich dzieci".

Ostatecznie jednak uwolniono Chociszewskiego od winy i kary.

Chociszewski nie ustawał w pracy społecznej. Zakładał towarzystwa abstynenckie, wygłosił około 400 mów antyalkohol., napisał przeciw pijaństwu około 500 artykułów.

Obok idei abstynenckiej propagował Chociszewski ruch słowianofilski (spuścizna po Wielkopolanach — Libelcie, gen. Dembińskim i Berwińskim, którzy brali udział w „zjeździe słowiańskim" 1848 r. w Pradze). Zajmował się szczególnie kulturą Słowian południowych, poświęcał im dużo miejsca w swych pracach, a dla bliższego ich poznania wydawał w Poznaniu dwa pisma: „Lecha" (1878—1879 r.) i „Przegląd Słowiański". Pisma te upadły, nie zyskawszy poparcia ze strony społeczeństwa.

I ten ruch zyskał swoich krzewicieli. Należą do nich: dr. Karwowski, Karol Kozłowski, a przedewszystkiem żyjący jeszcze Dionizy Królikowski. tłumacz poezji serbskiej, słowackiej itd., znawca języków słowiańskich, autor licznych prac o Słowianach.

Brał też Chociszewski żywy udział w ruchu politycznym. Podczas wyborów kandydował na posła z a w s z e z okręgu nadreńsko-westfalskiego.

Emigracja polska w Niemczech bardzo wysoko go ceniła.

— — — — — — — — — — — —

Zasłużony, pracowity, a skromny pisarz wielkopolski żył w bardzo lichych warunkach materjalnych. Niemal stale dokuczała mu bieda. U schyłku życia pozbawiono go nawet fotelu redakcyjnego w „Lechu", bo był — stary.

Rozżalony, zmarł 12. listopada 1914 r. Pochowano Józefa Chociszewskiego na cmentarzu gnieźnieńskim.

I odtąd o nim głucho.

BRONISŁAW SZCZEBRZYC:

ŚMIERĆ PUGINOŁA

(Z cyklu: „Wielkopolskie klechdy i podania")

Przed stu laty z górą żył w okolicy Leśniewa* człowiek zresztą jak każdy inny. Chłop zdrowy, mocny i jurny, u matki na pyrach, kluskach i kapuście chowany, który tem tylko się różnił od innych śmiertelników z tego kąta Wielkopolski, że nie nazywał się z chamska jako inni Jachem Guzem, Piochnolem Krupką, Maciejem Czadzibąkiem czy poprostu Bartkiem Chybidziurką, ale wabił się z wysoka, po „ślachecku" — Selwer Puginoł.

To też z racji tego swego „górnego" nazwiska, Puginoł był to człek honorny, z waszecia głowę noszący, mający przytem niejaką władzę nad czarnym tłumem reszty „leśnioków" z racji swego urzędu. Puginoł Selwer był bowiem udzielnym gajowym na Leśniewie, a więc panem lasu, nieba i ziemi i władzą nad tem wszystkiem. Pozatem był to taki sam cham jak każdy inny, co mu jednak na dobre — jak się okaże — nie wyszło.

Ludność Leśniewa go naogół nie cierpiała, bo chłopisko było złe, zawistne, biednym ludziom nie sprzyjające, hańdryczyło się o byle co, ni to tej gałązki uzbierać po lesie nie było można, ni pójść na maśloki czy maliny, bo wszędzie jak jaki zły duch uganiał i lofrował po zagajach Puginoł, łamiąc na babskich plecach grube lachy, szczując psami czy strzelając tęgą śrutową ze starej swej odtylcówki, i to bardzo nawet często w pośladki biednych uciekinierów. — Biada zaś było temu, komuby przyszła ochota ściągnąć z lasu jaką smukłą hujkę, albo o świcie zastanowić się na parzelisku w oczekiwaniu na „sarnie portki" czy dwuletniego rogacza. Kiedy Puginoł nachodził znienacka na stanowisku takiego kłusownika wpadał w szał iście djabelski. Strzelał doń, bił go, kopał, tratował i zaszczuwał psami omal na śmierć. To też zdarzały się przypadki wcale nie rzadkie, że ludzie po takich tarapatach istotnie wędrowali na mogiłki.

A przecież lasy leśniewskie wtedy były olbrzymie. Ciągnęły się daleko i szeroko, na wschód i na zachód. Zwierza wszelakiego był w nich dostatek wielki. Nawet sami dziedzice, którzy od czasu do czasu tu przyjeżdżali na polowania, przymykali oczy gdy ten lub ów z gromady upolował poniektórego jelonka, sobie na pogrzeb lub dla teścia na wesele. Ale ba! Gajowy, choroba ciężka uparł się że „musi to złodziejstwo chamskie z tej okolicy wyplenić" — i ani rusz! Strzelał, bił, mordował, kopał, pomstował, że aż nieprzyjemnie było iść się czaić o zmierzchu, nawet na nikczemnego zająca.

To też wieś uwzięła się na Puginoła, ale on ta nie wiele se z tego robił ino fort swoje broił.

Aż raz przyszedł czas że przebrała się miarka. Puginoła spotkała śmierć tak straszna, że na samo jej wspomnienie skóra człowiecza na grzbiecie zamienia się w gęsią. Zdarzyło się bowiem, że niezbyt staremu Puginołowi wpadła w oko uroda Marychy Czerniakowy. Spotkał ci ją raz podobno w lesie na gałązkach i aż dziwno, bo nie sklął jej jak zwykle, ale grzecznie psy odwołał do nogi, zaprowadził dziewuchę do sągu suchego drzewa, nawybierał jej najsmolniejszej jedliny i sam w płachcie jej odniósł aż na skraj lasu. — Naści,— rzekł — nieś sobie tero sama. Do wsi ci nie poniese, bo by mnie tam leśnioki jeszcze zaćwierkali.

Zadał jej cały ciężar poręcznie na jej młode barki i patrzał dziwnie na nią gdy odchodziła do wsi. Maryś zaś rada z takiego zwycięstwa wesoło ślipkami mrugała, bo jeszcze żadna z dziewuch tak „starego djabła" nie potrafiła okiełznać.

Odtąd Puginoł prawdziwie zadurzył się w Marysze. Podlatywał jak piesek pod jej okienko, złote góry obiecywał, nawet dla ludzi stał się miękutki i słodki jak lukrecja. Wyprowadzał dziewuchę po haszczach i kniejach, wiecznie prawił o swem miłowaniu, aż ją rozjamorował w sobie szczególnie. Stało się to, co się stać musiało: dziewczyna zadurzyła sobie nim głowę jeszcze bardziej, tak

jakby się blekotu napiła. Ino Selwer, ino Selwer, nic ino Selwer! Jak tylko miała chwilkę czasu pędziła jak głupia do niego, bo wiedziała, że czeka na nią przy ruczaju. Nie zważała już na pogodki matczyne ni na prośby i skargi serdeczne Wojtka Mielcuły, z którym się już przedtem blizko rok prowadzała po wszystkich wesołach, tańcach, wilkach i majówkach.

— Wiem — mówiła do niego, gdy w żalu miłosnym błagał ją by nie robiła ze siebie „latawicy", — że ci głupi chodzi o twojego bejma! Jak będę chciała, to i tak za ciebie nie wylezę, ino za niego. Rozumiesz? Wejcie go! Będzie mi tu nie proszony swój wąchal w gębę pchał! A juści,— ino na to czekam! —

Chłopak wtedy czerwieniał ze złości, markotniał i czekał chwili kiedy go świerzbiączka w łapie napadnie, by schwycić za powróz i zacząć prać Marynę, a prać a walić po głupim łbie, aż się jej odechce psich amorów na zawsze. Przyrzekał sobie tak z dnia na dzień, że w ten sposób najlepszy ujeździ Marynę ale kiedy ją znowu miał pod ręką — tracił rezon i znowu stawał się pokorny i miękki jak sflaczały dziadyga.

Miłując zawsze jeszcze gorąco Marychę, zaczął snuć plany zemsty nad Puginołem. — To ten łatęda wszystkiemu winien — mówił sobie w duchu. Nic ino on musiał czem opętać Marychę. — Trawiony gorączką nieokiełznanej natury chłopskiej rzucił w polu robotę i zaczął się włóczyć po lasach i gajach czatując na znienawidzonego rywala.

Ale tego nie łatwo było podejść. Zresztą czujne kundle zawsze siarczyście broniły szczęśliwego kochanka. Mimo to jednak Wojtek Mielcuła dopiął swego. Przyszła dlań znienacka, jak zawsze przychodzi, godzina pomsty.

Otóż razu pewnego, gdy błąkał się po głębokim lesie doszedł go brzęk dalekiej ludzkiej rozmowy. Podczołgał się w gęstej ścianie zieleni pod zagajnik śpilkowy i zobaczył ich dwoje, Marychę i Puginoła, jak siedzieli sobie na rowie i rzepielili sobie szczęśliwie.

Na moment krew uderzyła Wojtkowi do głowy, ręce zaczęły gorączkowo szukać noża, nogi same wyrywały się do skoku, na tych dwoje, którzy śmieli mu odbierać jego własne, wymarzone szczęście. Opanował się jednak i zaczął nadsłuchiwać i pilnie się rozglądać dokoła. Psów nie było w pobliżu. Widocznie ich Puginoł dziś nie zabrał. Tylko rusznica gajowego stała oparta o drzewo. — Musi być nabita — pomyślał Wojtek — przecież Puginoł nigdy bez śrutu nie łazi. — Pomyślawszy tak, dodał sobie otuchy i jak ryś rzucił się na nich. Strzelbę w lot pochwycił w swe ręce i skierował lufą na zakochaną w sobie parę.

Krzyknęli przestraszeni oboje. Poderwali się z miejsca. Puginoł zbladł ze złości, że dał się w ten sposób smarkatemu łobuzowi tak łatwo podejść, a Marycha rumieniła się ze strachu i wstydu. To też kiedy Wojtek ryknął na nią zjadliwie: Wynochy do chałupy, latawico! — wymknęła się z pod ramienia gajowego i kłusem łani pobiegła w stronę domu.

— A ty mi zbóju ino się nie ruszaj — zawołał teraz na Puginoła Wojtek, widząc jak leśnik, chce poderwać się i rzucić na niego. — W tej chwili połóż się spokojnie na ziemi, bo inaczej to ci cały ładunek w ten kudłaty łeb wpakuję. — Gajowy tedy widząc, że to nie przelewki położył się posłusznie na ziemię, zacisnął gniewliwie wargi i zaczął żuć między niemi jakieś przekleństwa. Wtedy mu Wojtek, (ciągle z palcem na cynglu!) zaczął związywać mocnym, stalowym rzemieniem naprzód nogi a potem i ręce. Długo pętłał i supłał, wreszcie acz z trudem dał sobie jednak jakoś z tem radę.

Skrępowawszy rywala, Wojtek zarzucił go sobie jak snopek sieczki na bary i poniósł truchcikiem w głąb szpilkowego lasu.

— Dokąd mnie niesiesz? — zaszemrał ochrypłym głosem gajowy, szamocąc mu się na barach. — Zobaczysz sam — odrzekł mu Wojtek — ale do czasu bądź ino spokojny, bym cię nie musiał zawcześnie zwalić na ziemię i kufy ci lufą nie obił. —

Taką polityczną zabawiając się rozmową dowędrowali do końca pewnego starego duktu leśnego, gdzie znajdował się wielki, na metr wysoki i znany na całą okolicę kopiec mrówczy.

Miljony, miljony ogromnych czarnych mrówek leśnych roiły się w tem kopisku, że aż strach było patrzeć na tę czarną, ruchliwą jak fala wodna masę zwierzątek, dobrze uzbrojonych w chitynowe, groźne i krwiożercze szczęki.

Wojtek ze swym łupem właśnie stanął nad mrowiskiem, pomedytował ździebko i nie zważając na zieloną od strachu gembę Puginoła i na jego rozpaczliwe wrzaski, — zaparł się mocno w sobie, rywala ujął za boki i całym impetem nabranego rozmachu cisnął go głową naprzód w wijące się pod nogami mrowie owadów. — Masz hultaju za Marychę i za całą wieś — rzekł bez miłosierdzia w głosie i splunął z pogardą, poczem wolnym krokiem ruszył przed siebie nie oglądając się wcale.

Słyszał jeszcze zdala jak od czasu do czasu nieludzki ryk rozdzierał słoneczną i dostojną ciszę lasu. Puginoł bowiem siłą pchnięcia i własnym powodowany ciężarem zapadł pod pas w pulchną, z igliwia i ziemi zbudowaną kopicę i ugrzązł w niej tak głęboko, że ledwo mu nogi z niej było widać.

W kopisku mrówczem odrazu zapanował zamęt nielada. Gdyby ktoś snop ognia rzucił doń nie sprawiłoby to na jego mieszkańcach większego wrażenia. W jednym momencie zaniepokojone, zmobilizowane i rozżarte mrowie pokryło istnym rojem ciało biednego Puginoła, który rzucał się, miotał i szastał na wszystkie strony, aż rozwalił i porozwłóczył na parę stóp szeroko ogromne to mrowisko. Po wielu, wielu daremnych wysiłkach, jako że był okropnie związany zdołał się (rycząc okropnie!) wyszamotać z tej strasznej matni i wykulać na drogę leśną. Ale i tu dościgała go wszędzie czarna, jadowita zemsta leśnych „gadów". Całe kolumny napastliwych bojowników sprawnie wyłaziły w pospiesznym marszu zda się, z podziemi kopiska i atakowały nieszczęśliwca.

Czuł jak tysiące tych przeklętych stworzeń włazi mu pod ubranie, szarpie mu ciało, gryzie, strzyże, pali i rozrywa na drobniusieńkie kawałki całą skórę, wgryza się i wwierca żuchwami w ciało, szarpie nerwy, wkręca się ognistem skrzydłem w najtajniejsze i najczulsze zakamarki ciała, w oczy, nos, uszy. Czuł jak niebawem leży napoły nagi, bo jego ubranie w migu oka zostało zżarte, strawione, rozniesione na drobniuteńkie strzępki i zda się spopieliło się na nim doszczętnie.

Teraz dopiero rozpoczęła się męka prawdziwa. Zdało mu się, że ogień straszliwy go chwycił w swe płomieniste szpony i dławi, pali, siecze i żywcem go kruszy. Rzucał się przez jakiś czas oszalały z bólu. Tysiące napastników gniótł swym ciężarem, ale była to tylko kropla ochłody w tem morzu bólu i cierpienia. Drugie tysiące bowiem innych, czarnych drapieżników rzucało się nań i rozdzierało dalej wnętrze tkanek mięsnych, oblepiało go grubą powłoką dokoła i zaciskało nad nim zagładę niosącą śmierć. Krew zaczęła już obficie broczyć ziemię, lecz to zdawało się jeszcze więcej mrówki podniecać.

Chłopisko ryczało ze straszliwego bólu jak zraniony tur. Czerwone koła i czarne płaty zaczęły mu już krążyć przed oczyma. Puginoł poznał, że śmierć się doń już zbliża. Osłabł już z ran, przerażenia, bólu i tragicznej walki i ducha oddawać zaczął Bogu.— Nagle przyszła mu w jakiejś przedśmiertnej poświacie myśl zbawienna, że byleby jak najdalej uciec od mrowiska — to może się jeszcze jakoś uratować. Zaczął więc resztką swych sił podrzucać się i kulać w stronę przeciwną mrowiska tak szybko, że

nawet rozwścieczone mrówki nie zdążyły w biegu za swą ofiarą. — I byłby nieszczęśnik jeszcze się ocalił. Lecz nieszczęście chciało, że w czasie tej ślepej ucieczki skłębionego ciała, głowa jego uderzyła w pień sterczący opodal i Puginoł czuł jak zapada się w przepaść. Stracił całkowicie przytomność. Mrówki zatriumfowały. Całe armje i legje czarnego mrowia poszło na podbój puginołowego ciała. I kiedy Puginoł przyszedł do przytomności — dusza jego była już na sądzie bożym.

Nazajutrz znaleziono na rozczochranem mrowisku bieluteńkie kości ludzkie. Nikt nie wiedział z początku po jakim one nieboszczyku, ale potem, gdy rozeszła się wieść, że straszny Puginoł zaginął i gdzieś przepadł bez wieści,— domyślono się, że ktoś go za „osobistą swarę" musiał tak ładnie oporządzić. Nie żałowano go zbytnio, choć śmiercią jego długo jeszcze potem straszono dzieci.

Wojtek Mielcuła też nagle gdzieś przepadł bez wieści, jakby kto kamień w wodę wrzucił. Dopiero w kilka lat potem znaleźli go drwale przy porębie lasu wiszącego w lesie, właśnie opodal wielkiego mrowiska, które już wtedy zmalało o połowę. Dzisiaj już tego mrowiska wcale niema, bo i lasy wyrąbali Niemcy w pień, ale gadka o strasznej śmierci Puginoła jeszcze do dziś dnia wśród starych ludzi się dreboce.

*Leśniewo — wieś niedaleko Strzałkowa.

Z SĄSIEDNICH REGJONÓW

Dr. Jan Piechocki:

Z regjonalnej prasy pomorskiej

Wypada zacząć od uczucia dumy. Jak to? To naprawdę aż tak bogato przedstawia się prasa regjonalna pomorska? To naprawdę na Pomorzu, w Kartuzach, wydają tego „Gryfa"? To rzeczywiście Pomorzanie i Kaszubi, najautentyczniejsi i najrodowitsi, piszą w tym kwartalniku? Tak, zważywszy i szatę zewnętrzną i samą objętość (każdy zeszyt liczy około 60 stron!), no a przedewszystkiem treść kwartalnika, poświęconego sprawom kaszubsko - pomorskim, można być dumnym z naszej pomorskiej braci. Przyznam się, jako Wielkopolanin, że po przestudjowaniu „Gryfa", wznowionego w r. 1931, odczułem nawet coś z zazdrości. Jakżeżbym pragnął, aby nasze kochane „Wici" dorównały pomorskiemu „Gryfowi"! Nie bądźmy jednak niesprawiedliwi. Tradycje dawne „Gryfa", jeszcze przedwojenne, ułatwiają pracę. Poza tem większa odrębność w mowie, obyczaju, krajobrazie, psychice łatwiej formuje swoistość regjonalną w prasie i literaturze. Oczywista, każdy uczniak wie, że Wielkopolsce rysów odrębnych nie brak, że ziemia Piastowa stanowi kopalnię dla regjonalisty, lecz dla osób zdala stojących od tych spraw rysy te, odrębności i zagadnienia występują mniej dobitnie może, zatarte ogólnopolskiemi cechami, niż tu, na Pomorzu. W Wielkopolsce współczesnej regjonalnych motywów trzeba szukać, na Pomorzu trudno wprost o opanowanie materjału.

Po tych wstępnych rozważaniach ogólnych słów kilka o zeszytach 1-3, VIII rocznika „Gryfa". W przedmowie do wznowionego wydawnictwa komitet redakcyjny jasno i otwarcie głosi program pisma. Czytamy tam m. i.: „Regjonalizmowi w poważnem i najpełniejszem rozumieniu pragniemy służyć na Kaszubach, i nietylko w celach etnograficznych i muzealnych, ale w celach żywotnych i najżywotniejszych — i to na pierwszem miejscu". A dalej: „Pragniemy spajać duchowo Kaszuby z Polską i Polskę z Kaszubami, wyrównywując zasadnicze poglądy, a głosimy swobodę i równość dla rodzimych sił kaszubskich". Nie jeden raz rozprawia się „Gryf" z „narodowo przeczulonymi", dla których regjonalizm, Kaszuby, mowa kaszubska stanowi kamień obrazy. Te sfery uważają się słusznie za „narodowo-słabe". Kaszubszczyźnie poświęca się dużo miejsca, drukując poematy (np. „Dobrogost i Miłosława" Leona Heykego) oraz gawędy w języku kaszubskim. Bogata kronika obejmuje i roztrząsa wydarzenia kulturalne, naukowe i polityczne Pomorza względnie odnoszące się do ziemi pomorskiej. W każdym zeszycie znajdujemy obfity dział recenzyjny prasy i literatury polskiej i zagranicznej. Uderza rzeczowy, spokojny ton w polemikach z uczonymi i pseudouczonymi niemieckimi.

Prawdziwą ozdobę pisma stanowią poważne artykuły naukowe, związane z Pomorzem, lecz często tak ciekawie ujęte, że mogą zająć Polaka innych województw. (Pod tym względem „Gryf" różni się chlubnie od rozmaitych innych pism pseudoregjonalnych.) Nie mogąc cytować wszystkiego, zwracam uwagę na artykuły Jana Kornowskiego (Udział Pomorza w walkach Polski o niepodległość), pracę A. Chocieszyńskiego o Jasnochu, Dr. Wł. Pniewskiego („Język kaszubski w polskich utworach powieściowych" oraz „Potrzeba regjonalizmu w szkole"), Marjana Turwida (Marynistyka Władysława Jarockiego). Wszelkie możliwe dziedziny wiedzy uwzględnia „Gryf", nawet antropologję, i to w sposób poważny, zgoła nie feljetonowy (p. artykuł A. Warczaka). Każdy numer zdobią ilustracje, wykonane na dobrym papierze, oraz linoryty (Brzęczkowskiego i Rupniewskiego).

Skład redakcyjny tworzą pp. dr. Aleksander Majkowski, dr. Władysław Pniewski i Stanisław Brzęczkowski.

„Gryf" zasługuje na najgorętsze poparcie każdego inteligentnego Polaka.

Adam Dytkiewicz:

Regjonalizm śląski

Kilka słów o śląskim regjonaliźmie kulturalnym. Najpierw o jego dziejach.

„Charakterystyczną cechą na Śląsku to patrjotyzm lokalny. Wyzyskiwany dla celów małych, wyradza się w jeden z najbardziej niesympatycznych objawów życia śląskiego, rzucony na warsztat pracy twórczej, której przyświeca cel ogólny, zmienia się w siłę twórczą i pożyteczną glebę, na której się wyhodował, to warunki dziejowe, w jakich się Śląsk rozwijał", mówi prof. P. Musioł.

Kiedy Śląsk odpadł od Polski, począł żyć własnem życiem. Wszystko przybrało charakter śląski, ten charakter przybrać również musiało życie duchowe Śląska. „Nie idea regjonalizmu, bo takiej nie było, ale życie tworzy ten nieociosany prototyp dzisiejszego regjonalizmu śląskiego."

Dawno już powstały tu liczne podania, legendy i baśnie ludowe, powstała literatura śląska. Nosi ona wybitne piętno lokalne, nie tracąc polskości. Ruch literacki wzrasta, a zyskuje na znaczeniu za Gdacjusza, autora licznych dzieł teologicznych i dydaktyczno-obyczajowych.

W drugiej połowie XVIII wieku Śląsk przechodzi wielką zmianę. Lud śląski zetknął się bliżej z polityką niemiecką, potęguje się niechęć do Niemców.

W wierszach autorów tego okresu uwydatnia się ukochanie swojskości. Powstają również utwory mające osnowę regjonalną (żywotny dziś wątek o Ondraszku, rozbójniku śląskim). Pisarze wykazują obcym polskość Śląska.

Lompa, Miarka, Stalmach oto pionierzy ruchu narodowego, dzięki którym na glebie śląskiej zakwita bogata, swojska poezja. Objawia się dążenie do zbierania i opracowywania zabytków kultury ludowej.

Śląskie motywy regjonalne służą jako źródło poetom (Karol Miarka) wspomnienia ludowe z wojen pruskich, szwedzkich, husyckich, opowiadania ludowe z Beskidów, opowiadania z kopalń, liczne obrazki z życia ludu, to treść poezji odrodzenia narodowego.

Ostatnie lata XIX wieku życie duchowe Śląska przepełnia także sama treść, jeno o bogatszej formie. Ukochanie polskości, obrona wiary, miłość Śląska uwydatniają się w utworach ks. Bonczyka „Stary kościół Miechowski", „Góra chełmska" i księdza Damrota — liryki „Z niwy śląskiej". Na Śląsku Cieszyńskim tworzył i działał Jan Kubisz („Pamiętnik starego nauczyciela").

Ruch kulturalny zaczyna teraz szeroko oddziaływać na życie. W Cieszynie ks. Londzin zakłada Muzeum Śląskie, gromadząc tam wiele wartościowego materjału (cenne druki śląsko - polskie), zakłada Towarzystwo Ludoznawcze, które za inicjatywą dr. E. Farnika powołuje do życia pierwsze polskie pismo regjonalne „Zaranie śląskie" (1908 r.). „Zaranie śląskie" borykało się z wielkiemi trudnościami. Po czterech latach rzetelnej pracy zawieszone zostało ze względów politycznych.

Powołano również do życia liczne towarzystwa. Pod zaborem pruskim — Górnośląskie Towarzystwo Literackie, Towarzystwo Oświaty im. św. Jacka i i.

W tym czasie powstają liryki, powieści, zaznacza się wzrost rodzajów literackich (Łysek, Jaroń, Lebiedzik, ks. Grim).

Wojna światowa przytłumiła ten wielki pęd kulturalny przedwojennego Śląska.

Po kilku latach ciszy, kiedy umilkły szczęki oręża, powraca fala poczynań twórczych, otworzyły się warsztaty zaczętej roboty.

Cóż się będzie robić?

— „Nawiązywać się będzie do przerwanych prac, ale na pracy położy swe dłonie duch czasu: idea regjonalizmu, jako jedna ze sposobów naprawy tak organizacyjnego, jak i duchowego bytowania społeczeństwa, ponadto dołączy się nasza racja stanu państwowa i narodowa, wypływająca z faktu niepodległości Polski i złączenia z nią części Śląska" (prof. P. Musioł na Wieczorze Literackim — Tarn. Góry 1931).

Trzeba więc, ażeby Śląsk własną, twórczą pracą duchową złączył się z kulturą polską. „A właśnie regjonalizm, to nie wytwarzanie odrębności dla odrębności, ale składanie wartości do wspólnego skarbca".

Dziedzina badań naukowych Śląska jest ogromna. Dotykamy jednakże bolesnego zagadnienia. W V tomie Nauki Polskiej rozd. 8 czytamy, że „nauka polska zaniedbała zupełnie sprawy Śląska".

Epoka od XV do XVIII wieku jest prawie nietkniętą przez badaczy polskich, mówi prof. Kot. Odłogiem leży historja polityczna, ustrojowa i kulturalna Śląska.

Regjonalizm śląski dąży do objęcia szerokiego i bujnego życia. „Nietylko idzie o odrobienie zaległości, idzie o samą pracę"!

Dalej idea regjonalistyczna pragnie więcej. Chodzi tu o nowy typ Polaka, coby wyrastał ze świadomości swych zadań, chodzi o człowieka - obywatela użytecznego sprawie państwowej i narodowej, chodzi dalej o to, by Ślązak „wyszedł na jaw w Polsce, odrębny a współtwórczy".

Śląski ruch regjonalny zyskuje coraz bardziej na sile i rozpędzie.

Dziś już powiedzieć możemy, że „to siedlisko nowoczesności, ten obraz futurystyczny, ta retorta kolosalna, gdzie się ma wygotować wielkie życie potężnej Polski, gdzie się ma w żelazie maszyn narodzić jej wola i wiekuista niezniszczalność jej bytu" zostało uchwycone przez artystę polskiego.

Głośno dziś o Młodym Śląsku Liter., głośno o śląskim Reymoncie — Gustawie Morcinku. Wybija się również Adolf Fierla. Do przeszłości odleglejszej sięga Kossak-Szczucka.

Jak dawniej, tak i teraz pojawiają się pisarze ludowi (Walenty Krząszcz i inni).

Bogactwo motywów śląskich należy wciąż jeszcze uważać za niewyzyskane. W dziedzinie sztuk plastycznych zapisało się już kilka nazwisk: Konarzewski, Kidoń, Schaefer, Bunsch, Ligoń i nagrodzony ostatnio w Warszawie Sieller.

Akademja Umiej. opracowuje zbiorowemi siłami historję śląską. Bada się literaturę śląsko-polską (P. Musioł).

Niektóre prace czekają na wydanie (prehistorja Śląska — prof. Kostrzewski). Wielkie zbiory pieśni ludowych Walisa i in. od lat leżą w rękopisach w Akademji Krakowskiej. Wydano dopiero ułamek tych zbiorów.

Roczn. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Zaranie śląskie (wznowione w 1928 r.), Muzeum śląskie, nowele i powieści Morcinka, pisma i prace Ślązaków i wybitnych profesorów uniwersyteckich w Krakowie i Poznaniu, widowisko regjonalne „Wesele na Górnym Śląsku" Ligonia, widowisko „Czarodziejka z pod Czantorji" Hadryny, praca „Znicza" — oto fundamenty pod wielki ruch kulturalny Śląska.

Miesiąc propagandy Śląska był ważnym krokiem do poznania tej ziemicy.

W najpełniejszem zrozumieniu pragnie regjonalizm śląski spajać duchowo Śląsk z Polską i Polskę ze Śląskiem. Musi on nabrać jednak według prof. Patkowskiego „charakteru bojowości". Trzeba wypowiedzieć walkę „ciasności horyzontów". Regjonalizm śląski dąży do objęcia całości życia.

Śmiało toruje sobie drogę do szkoły. Czas, by w przedmiotach szkolnych szeroko uwzględniono pierwiastki regjonalne.

— — — — — — — — — — — —

Przez pracę kulturalną mocno ugruntuje się polskość na Śląsku, a podjęte trudy zapewnią Śląskowi chlubne miejsce w kulturze ogólnopolskiej.

Bytków - Śląsk.

Nie wiem z czem to połączyć, czy z rozbrojeniem moralnem propagowanem przez Polskę na jarmarku międzynarodowym, czy z Paneuropą, czy z samą sztuką jako taką (to ostatnie wydaje się najwłaściwsze); dość że dzięki Tow. Wyd. „Polska Armja Błękitna" otwarta została wystawa plakatów wojennych. Z wielkich płacht papieru wołają do nas... wspomnienia minionych jakże gorących i krwawych chwil.

— — — — — — — — — — — —

W Auli Uniwersyteckiej odbył się 1-go czerwca Wieczór Kompozytorski Jana Skrzydlewskiego, profesora Wyższych Kursów Fortepianowych przy Wielkopolskiej Szkole Muzycznej. Jan Skrzydlewski pochodzi z wielkopolskiej rodziny ziemiańskiej, a kształcił się, m. i. u Bolesława Dembińskiego i Ks. Dr. Surzyńskiego. W Wieczorze tym wzięli współudział: prof. Nadzieja - Padlewska, Marynowicz-Madeyowa, prof. Roy i prof. Pawlak.

Janusz Deresiewicz.

„Żywy Dziennik" - - - nie żyje!

Umarł młodo. Kochający rodzice: ojciec — Stefan Różycki i matka — Poznańska Grupa Zrębu upamiętnili jego żywot w starannie u Kuglina odbitem Epitafjum. Mimo krótki żywot „Żywego Dziennika", przyznać jednak trzeba, że te trzy lata jego istnienia były wcale pracowite... Zorganizowano 19 numerów; siedemdziesięciu - siedmiu autorów wygłosiło stosiedemdziesiąt artykułów...

A na jaką to chorobę zmarł nieboszczyk tak piękne rokujący nadzieje? Rodzony ojciec tak określa (trochę zresztą niejasno) powód zejścia:

... Forma nie powinna przeżywać treści. Pewna określona „treść" już dojrzała, postawione sobie zadanie na pewnym odcinku pracy społecznej Zrąb już wykonał... musi więc ulec zmianie i forma. Żywy dziennik zginąć musi!

Ano jak musi to musi. A może szkoda, że musi. Ogólnie biorąc „Żywy Dziennik" jest wynalazkiem wielce sympatycznym i pewnie bardzo jeszcze często treść literacka konkretyzować się będzie w jego formie.

Osięgnięta przez „Żywy Dziennik" Zrębu cyfra 19 numerów to nie fraszki. Kto zna trud organizowania „Żywych Dzienników" ten zda sobie z tego w pełni sprawę. Kto zaś nie zna, niech przeczyta zamieszczony w omawianej jednodniówce dopciwny artykuł o „kłopotach Redaktora". Redaktorem był Dr. Stefan Papée i kłopoty miał niemałe. Fakt, że aż 19 „postawił" numerów świadczy, że talent redaktora był większy niż wielkość kłopotów.

W doborze współpracownika miał redaktor wcale szczęśliwą rękę. W zamieszczonym w „Jednodniówce" spisie znajdziemy nazwiska takie jak: Balicki Stefan, Bartel Bronisław, Janta-Połczyński, Jędrzejewicz Janusz, Keller Jerzy, Kosidowski Zenon, Kuglin Jan, Lam Władysław, Latawiec Czesław, Łukasiewicz Franciszek, Namysł Joachim, Piekarczyk Kazimierz, Sobeski Michał, Świnarski Artur, Sztaudynger Jan. Zegadłowicz Emil i i.

W spisie autorów figuruje jeszcze Zygmunt Szpingier. Temu współpracownikowi należy się osobna wzmianka za jego karykatury reprodukowane w jednodniówce. Pamiętamy jeszcze karykatury Szpingiera z poznańskiego „Salonu Literackiego". Już wówczas artysta zdradzał nielada jakie zacięcie. Jakaż jednak różnica między taką dawniejszą karykaturą n. p. Franciszka Rylla a dzisiejszą, najlepszą z pośród reprodukowanych karykaturą Kuratora Namysła. Podczas

LISTY Z REGJONÓW

ZE ŚRODY. Miasto bez ogrodów czy parków, bez wód i lasów, oblane z dwóch stron moczarami, nisko położone, słowem niezdrowotne. Nie zanosi się też na lepsze. Powiat usypuje groble nad Wartą, miasto żywi bezrobotnych — tu toną pieniądze. Kultura i sztuka leżą naogół odłogiem. Jedyny wyjątek: dość dobrze wyrestaurowany gotycki kościół kolegjacki — praca Smogulecklego, zasługa bardzo ruchliwego ks. Meissnera. Pozatem w mieście żadnych ciekawych pomników, żadnych pamiątek z wyjątkiem kilku starych domków senatorskich z początków XVIII wieku, stojących jednak w samem centrum miasta, w sąsiedztwie nowych kamienic, co arcydziwacznie wygląda. Niebrak brzydkich, odrapanych chałup na głównych ulicach, schodków na wąskich chodnikach (i wąziutkich uliczkach), co np. we Wrześni należy już do niezaszczytnej przeszłości. Istnieje Tow. Upiększ. Miasta, ale narazie teoretyzuje, jest bezradne. Chyba całe miasto rozwalić, i nowe rozsądnie zbudować. Prezes Towarz., dyr. Perek zapisał się chwalebnie głównie jako prezes T. C. L. Sam nieśredzianin, pokazał tubylcom ich sławną (sejmikową) przeszłość, przypomniał wielkich ludzi, o których zapomniel, uderzył na alarm. Pomogło mu trochę Koło akademickie, naogół bierne, niemrawe, nieznane. Chlubny wyjątek stanowi młody senjor, mag. Pomykaj. Jakżeż pracują indziej! Wyróżnia się jeszcze „Oświata", Koło pań z prezeską p. Kubicką — rzutką, stanowczą. Urządza niemal co tydzień wykład oświatowy. Sekunduje „Oświacie" Stowarzyszenie Urzędników, organizujące dość liczne odczyty. Gimnazjum występuje rzadko nazewnątrz. W szkolnictwie wogóle najdzielniejszy inspektor Kapałczyński. Dba też o przedstaw. sceniczne. W mieście brak jednak odpowiedniej sceny i sali. Wpływ kulturalny Poznania — ze względu na bliskość — silny. Toteż społeczeństwo naogół lekceważy wysiłki twórcze miejscowe. — W Środzie wychodzą aż dwie gazety, trzy razy w tygodniu, jednoarkuszowe — aż dziw, bo księgarni niema ani jednej. Podręczniki szkolne sprzedaje ubocznie sklep inny. Oba tedy pisma nie mogą należycie się rozwinąć wskutek braku czytelników. Poco to rozbicie — jakie cele? chybaże polityczne! Najdotkliwiej odczuwa się brak kiosku z gazetami, niema go nawet na dworcu, to już wstyd! — Ruch muzyczny nie zorganizowany, a utalentowanych muzykusów jest sporo. Organy w kolegjacie pierwszorzędne, organista uparty, śpiewa sentymentalnie. — D. W.

Kronika Poznańska

Niewdzięczny Poznań — Ciemnogród, Beocja i Klechistan dla pozujących na wieszczów i dla świątnikarskich frazeologów (choć to nie znaczy: bez talentu), uczcił ostatnio zasługi człowieka naprawdę wielkiego — Leona Wyczółkowskiego. Wystawa jego obrazów w Tow. Przyj. Sztuk Pięknych, Księga Pamiątk., obszerne essay'e, artykuły i hołdy, to plon i piękny i bardzo zasłużony.

Literacki Poznań uczcił znów 30-lecie pracy Walerji Szalay - Groele, pisarki znanej z utworów przeznaczonych dla młodzieży, w które literatura nasza zbytnio nie obfituje. Jubilatka jest również autorką libretta do „Legendy Bałtyku" F. Nowowiejskiego.

W 60 roczn. śmierci, świat muzyczny, albo raczej Polska cała, uczciły pamięć Stanisława Moniuszki. Ulice, place, ratusz, aula rozebrzmiały muzyką solową, chórową i instrumentalną, wywołując ducha wielkiego twórcy, jednego z tych, którego twórczość nawet pod strzechę trafiła.

— — — — — — — — — — — —

kiedy ten efekt zamierzony wywołuje karykaturzysta linją mocno nadużytą, tutaj ekonomją środków doprowadza do maksimum. Trzeba dużeg talentu i niemałej kultury aby umieć tak kapitalnie wyrażać się — — niedopowiedzeniem. Szpingier znakomicie „chwycił“ konwencjonał plastyczny współczesności i z coraz większą swobodą i z coraz większą szczerością wyraża siebie po przez jego formę. Ton artykułu Dr. Papeego i rodzaj karykatur Szpingiera sprawiają, że nagrobek wystawiony ś p. „Żywemu Dziennikowi“ usposabia doń życzliwie i zupełnie nie przypomina cmentarza.

Mat.

REGENZJE

pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Ks. Kiełczewski:

Z przeszłości Pakości

„Szkice z „Przeszłości Pakości“ nie są pracą ściśle naukową“ — jak autor sam zaznacza w przedmowie — i powstały dla „uczczenia trzechsetletniej rocznicy założenia Kalwarji Pakoskiej“ — jak mówi znowu podtytuł (Dlaczego jednak „trzechsetletniej“ rocznicy, która jest przecież trzechsetną“; błąd to, który często się powtarza, a nawet uwieczniony został na tablicy pamiątkowej mostu im. Chrobrego w Poznaniu!). Autor przedstawia tu z umiłowaniem dzieje kościoła,któremu służy, dzieje kościołów pakoskich, które już nie istnieją dzisiaj, a przedewszystkiem dzieje Kalwarji Pakoskiej,założonej w r.1628 przez ówczesnego proboszcza ks. Kęsickiego i rozbudowanej w latach późniejszych do liczby 26 kaplic — stacyj dzisiejszych! Przy kościele nowo zbudowanym postawiono wtedy również klasztor O. O. Reformatów, którzy objęli pieczę nad Kalwarją, a w wieku XVIII. zdobyli się nawet na własną szkołę! Nieszczególna to jednak była szkoła, jeśli, założona w r. 1787, uczy tylko po łacinie i po reformach pijarskich, jeszcze w oparciu o Alwara! Organizacja jej z podziałem uczniów w klasach na „pars Romana“ i „Graeca“ i wszystkiemi stopniami szkolnemi, przypominała szkoły zakonne czasów dawnych i w formach swych była zupełnie przestarzała!

W książeczce tej znaleźć można wiadomości, dotyczące ułamka dziejów Kościoła w Polsce, jakkolwiek może niezawsze oddane naukowo,jednak opierające się o dane źródłowe.

St. P.

„Stanisław Przybyszewski“ Księga Pamiątkowa

Pod redakcją Dr. Stefana Papée.

Czcionkami Drukarni Rolniczej w Poznaniu pod zarządem Jana Kuglina.

Pomijając okolicznościowe przemówienia dr. J. Namysła na cmentarzu w Górze oraz w czasie akademji ku czci Przybyszewskiego w Inowrocławiu z okazji uroczystości przeniesienia zwłokPrzybyszewskiego do własnego „domu wieczności“, — artykuły zmierzają niejako do rehabilitacji „Meteora“ Młodej Polski w oczach społeczeństwa. Społeczeństwo bowiem, idąc za wielu krytykami i historykami literatury, którzy nie znajdowali dla Przybyszewskiego miejsca w poczcie pisarzów i poetów polskich — niesłusznie potępiło współziomka Kasprowicza. W lata dziecięce„Przybysza“ przenosi nas L. Przybyszewski. Dowiadujemy się jak młody syn nauczyciela pospołu z bratem swym, Wacławem, złożył hołd Kraszewskiemu w 50-letnią rocznicę jego pracy literackiej pierwszym wierszykiem, rojącym się jeszcze od błędów ortograficznych. — W kilka lat później widzimy Przybyszewskiego w Krakowie, a wkrótce potem w Warszawie. Czem był tam „Przybysz“ — mówi „jeden z tych (Boy-Żeleński),którzy w pierwszym okresie jego pobytu w kraju, mieli możność obcować z nim najbliżej“. Tego mniejwięcej okresu dotyczy również artykuł J. Kollera: „Przybyszewski i Pawlikowski“. Zadaniem jego jest wykazać „czem był dla Przybyszewskiego fakt objęcia przez Tadeusza Pawlikowskiego dyrekcji teatru miejskiego we Lwowie, który wystawiając dramaty poety, jednym zamachem postawił Przybyszewskiego w pierwszym rzędzie pisarzy scenicznych pierwszych lat XX. stulecia“. — W niedaleką stosunkowo przeszłość przenosi nas Wł. Kaźmierski. „Przybyszewski na poczcie!? W trudnych warunkach pracy, która napełniała go goryczą, a którą jednak wypełniał „z podziwu godną sumiennością“ — „artysta, dla którego najwyższym nakazem życia była zawsze sztuka, przeobrażał się..., w rosnącej ekspiacji, w człowieka pełnego prostoty i pokory“. — Druga grupa artykułów nosi charakter syntetyczny. Twórczości poety poświęcony jest odczyt K. Czachowskiego. Autor zajął się motywem tęsknoty, tej myśli przewodniej całego dzieła literackiego „Poety pozaziemskiej tęsknoty“. Wiązał się z nią „bunt, którego on sam dopatrywał się — słusznie zresztą — w najwybitniejszych dziełach literatury polskiej“. A bunt ten „wiązał z dawnem, w liberum veto usymbolizowanem ukochaniem wolności“. A że wolność ta stanowiła istotę duszy poety — świadczy o tem fakt, iż jej poświęcił odczyt, którego fragment zamieszczony jest w Księdze.

Oba artykuły (odczyt i fragment) mówią nam o ogromnej tęsknocie konkretyzującej się w najróżnorodniejszych formach artyst. Jej niezwykła żywiołowa siła stwarza to niezrozumienie poety u współczesnych, a stąd w „Krzyku“, w testamencie niejako, czytamy: „A może być, że jestem tylko meteorem, który na chwilę zabłyśnie, na chwilę ludzkość straszy i przeraża, a potem nagle ginie — szczęśliw byłbym, gdyby tak było“. Tego chce, by spełnić się mogła zapowiedź: „A wrócę — wrócę“! — Tej tęsknocie, przepalającej duszę poety, poświęcił głęboko pomyślany artykuł ks. St. Skaziński. „In dimidio dierum“, to synteza wartości duszy, jako tła rozgrywki tęsknoty w jej przejawach i etapach rozwojowych. „Przewodnik“ zaś Skiwskiego, to charakterystyka indywidualności Przybyszewskiego, wodza i mistrza tych, którzy podążali „w świat, w szeroki świat — tam gdzie się myśli, pisze, maluje tylko dla rozkoszy tworzenia, z odwiecznej i — naturalnie — metafizycznej potrzeby!“ —

Wśród tych artykułów rozmieszczone są wiersze okolicznościowe: E. Zegadłowicza „Poeta“, J. Staudyngera „Kto mnie wołał, czego chciał...“, A. Janta-Połczyńskiego „Pogrzeb Przybyszewskiego“, St. Helsztyńskiego „Góra“, Józefa Kasprowicza „Stanisławowi Przybyszewskiemu w hołdzie“ i St. Bąkowskiego „Słowo o wielkiej tęsknocie“, wszystkie pięknie upamiętniające wzruszające uroczystości ku czci Przybyszewskiego. Całość księgi zamyka spisana przez Stefana Papée, jej redaktora „Kronika“, która podaje genezę i przebieg uroczystości ku czci wielkiego Wielkopolanina.

Jan Szymański.

ODGŁOSY

Dziennik Bydgoski nr. 77: W numerze 3(6) „Wici Wielkopolskich“, pięknie rozwijającego się miesięcznika poświęconego sztuce i kulturze, omawia „Zagadnienia regjonalizmu” znakomity publicysta starszego pokolenia Zygmunt Wasilewski, który wysuwa słuszne żądanie należytego rozumienia słowa: regjonalizm. „Regjonalizm w znaczeniu separatystycznem — pisze autor — jest u nas absurdem, nawet zbrodnią polityczną, a gdy go powtarzamy bez zastanowienia w tym charakterze — jest snobizmem uwłaczającym godności cywilizowanego Polaka, który przecież powinien rozumieć elementarny interes Polski“. „Trzeba się więc orjentować, o jaki regjonalizm nam chodzi, do czego dążymy: czy do osłabienia więzi moralnej między ziemiami, czy też do konsolidowania ich i spojenia. Czy mamy z dziejów robić centryfugę, czy też chcemy wykonywać przekazy dziejowe Chrobrego, Łokietka, Kazim. Wielkiego. To nie jest bynajmniej alternatywa do politycznego wyboru, lecz zagadnienie sumienia narodowego, bez którego do żadnej pracy cywilizacyjnej zabierać się nie można.“ „Wici Wielkopolskie“, gromadząc koło siebie coraz wybitniejsze pióra, dają cały szereg przyczynków do poznania wartości kulturalnych ziem zachodnich.

Tygodnik Illustrowany. Bardzo jesteśmy zobowiązani redaktorowi działu p. t. „Idee i Zdarzenia“, że od czasu do czasu wspomina „Wici“, ale — wolelibyśmy — aby te „wspominki“ były nieco — dokładniejsze. Bo n. p. nie wypada Wrześni (w której „Wici“ się drukują) umieszczać aż na — — Kujawach, (jak to się stało w nr. 43 Tyg. Illustr.) a również można chyba wymagać, aby redaktor działu, informującego o aktualjach artystycznych, wiedział, po siedmiu miesiącach istnienia „Wici“, że nie są one „Inowrocławskie“ ale **Wielkopolskie**.

W **Kulturze Warszawskiej** (nr. 8) czytamy: „Wici“, miesięcznik poświęcony sztuce i kulturze, wychodzi we Wrześni od października ub. r. pod redakcją Marjana Turwida i bardzo gorliwie propaguje regjonalizm. Dział recenzyj literackich prowadzi A. Szyperski.

Winszuję. Wreszcie trysnął w Wielkopolsce zdrój kastylski! Porywamy się na ważki i podniebny lot. Byle wytrwać! Powodzenia! X. Cieszyński, b. red. „Filarety“ i „Ruchu Kulturalnego“ 1910 14 r.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05. „WICI“ otrzymywać można we wszystkich kioskach „Ruchu“, we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy. **W KSIĘGARNIACH**: Poznań, Jan Jachowski, Księg. Uniw. — Bydgoszcz, Idzikowski — Kraków, D. E. Friedlein — Gdynia, M. Niemierkiewicz — Gniezno, J. B. Lange — Inowrocław, St. Knast — Ostrów, Mieloszyński, w Środzie Księgarnia Rogalska Administracja Nowej Gazety. ∞ **REDAKCJA**: Poznań, Chwaliszewo 15/16 3 p. pr., Przedstawiciel redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od g. 4—5 (Plac Wolności 10 m. 13). Bydgoszcz ul. T. Kościuszki 18 m. 8. Września Sekretarjat Redakcji i Administracji ul. Poznańska 6. Konto P. K. O. Poznań 200.057. — Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni.